TYGODNIK KATOLICKI.

1863. Grodzisk, 25. Września. № 39.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

RYS DZIEJÓW

ŚWIĘTEGO SOBORU TRYDENCKIEGO.

—

O PRZYJĘCIU USTAW SOBORU.

Wiadomość o szczęśliwie dokonanym soborze, wielkie w Rzymie wesele sprawiła. Papież, wiekiem i chorobą złamany, odmłodniał prawie i do zdrowia wrócił, a solenną processyą po mieście, nakazał dzięki czynić Bogu. „Dzień ten, tak się odezwał w młodzieńczém uniesieniu, do kardynałów przy téj sposobności zebranych, dzień ten, mili Bracia, nowe rodzi życie, nowe wprowadza obyczaje, bo powagą soboru Trydenckiego karność Kościoła przywrócona, która tak bardzo już była podupadła.“ Osobliwie uchwałę o seminariach dla chłopców, wysoko papież ocenił, przypisując ją natchnieniu Ducha św. Z największą dla tego gotowością potwierdził on wszystkie dekrety, Bullą z d. 26 Stycznia 1564, w któréj pod zagrożeniem kar kanonicznych, wszystkim rządzcom kościelnym nakazuje, aby się ustaw tych trzymali, i poddanych do zachowania, nawet z pomocą władzy świeckiéj zmusili. Bez upoważnienia papieskiego, zakazuje bulla wydawać objaśnienia, komentarze ustaw soboru, a rozstrzygnięcie wątpliwości względem rozumienia ich, zastrzega Stolicy Apostolskiéj. — Osobną bullą nadto, oznaczył papież dzień 1 Maja 1564 jako termin, od którego dekrety reformacyjne, moc prawną wziąść miały.

Rychłe to i bezwarunkowe zatwierdzenie soboru, powszechną radość i w świecie katolickim wywołało, a było oraz świadectwem, o szczerych chęciach papieża, co do zaprowadzenia reformy, nawet w kuryi rzymskiéj. Wesele to świata katolickiego, wyrażając król portugalski w liście swym do papieża, tak pisze: „Ani za naszych, ani za dni naszych ojców nie było w rzeczypospolitéj dnia weselszego jak dzień, którego Wasza Świętobliwość ustawy soboru Trydenckiego zatwierdziła, i niejako w twierdzy Stolicy Apostolskiéj chorągiew zbawienia wywiesiła, która całe chrześcijaństwo nowemi nadziejami ożywia.“ To królewskie pismo było zarazem rękojmią pewną, przyjęcia ustaw soboru w Portugalii.

Za przykładem pobożnego monarchy pośli pierwsi, xiążęta włoscy, a w Rzeczypospolitéj Weneckiéj, ustawy soboru były ogłoszone, w czasie nabożeństwa w kościele św. Marka.

Podobnie i Filip II. król hiszpański przyjął je; w Niederlandach jednak, zatwierdzenie na wiele trudności napotkało, lubo wątpliwości nie ma, że i tu nastąpiła publikacya.

Najwięcéj oporu doznał w téj mierze sobór, z strony królów francuskich, którzy opierając się na tém, że dekrety jego sprzeciwiają się wolnościom Gallikańskim, odmawiali im przyjęcia. Episkopat francuski dwanaście razy domagał się tego, i nareszcie 1615 uroczyście za przyjęte je ogłosił.

W Niemczech, cesarz Ferdynand oświadczył równie gotowość swą do przyjęcia dekretów soboru, ale pod warunkiem, jeżeli świeckim używanie kommunii pod dwoma postaciami będzie dozwolonem, i xiężom małżeństwo. Na pierwszy warunek Stolica Apostolska zgodziła się, i osobnym indultem wydała pozwolenie cesarzowi, xięciu Bawarskiemu, biskupom z Moguncyi, Trewiru i innym. Nowość ta jednak więcéj szkody przyniosła, aniżeli pożytku, i dla tego krótko potém, od samych biskupów zaniechaną została. Co do zniesienia celibatu, rozstrzygnięcie téj rzeczy, papież na późniéj odłożył. Po śmierci zaś Ferdynanda 25 Lipca 1564, syn jego Maxymilian II. nakazał w państwach swoich, ustawy soboru publikować, tak samo xiążęta i prałaci katoliccy, przyjęli je na sejmie w Augsburgu 1569, jako i na konciliach prowincionalnych, między któremi najznaczniejsze było w Salcburgu 1566.

Jak do innych monarchów katolickich, tak i do Zygmunta Augusta, wysłał papież listy, wzywające do przyjęcia ustaw soboru. Nie można się jednak było spodziewać pomyślnego skutku, bo znaczenie dyssydentów, bardzo się już poówczas podniosło w Polsce, a przemagające coraz więcéj zdanie, aby synod narodowy zwołać, i jego wyrokom poddać sprawy religijne w kraju, najsmutniejsze zapowiadało wypadki. Papież przysłał do Polski, legata Franciszka Komendoniego, który udał się do Heislberga, aby z biskupem Hoziuszem naradzić się, względem środków i sposobów, któremiby króla i senatorów, sprawie soboru można najpewniéj pozyskać. Obawiano się najwięcéj opozycyi, prymasa Uchańskiego, bo wiadomą było rzeczą, iż sprzyjał zdaniu, zwołania synodu narodowego. Legat z Hoziuszem postanowili dla tego, pominąć prymasa i duchowieństwo, i zatwierdzenie ustaw wyjednać najprzód u monarchy. W tym celu udał się Komendoni do Parczowa, gdzie w Sierpniu 1564 król Zygmunt sejm odprawiał, a zręczną i gorącą mową pożądanego dopiął celu. [1])

O zabiegach swych i staraniach, pisze obszernie Komendoni, w liście do św. Karola Boromeusza, z Parczowa dnia 8 Sierpnia, który dla jego ważności przytaczamy tu cały: [2])

„Przybywszy do dworu, i dowiedziawszy się, jacy senatorowie obecni są na sejmie, bardzo byłem niepewny co do sposobu złożenia rzeczonéj księgi uchwał soborowych: z jednéj bowiem strony zdało mi się nieprzyzwoitém, a nawet mało przydatném, wręczyć ją tylko samemu królowi; z drugiéj zaś widząc, że większą liczbę zebranych senatorów stanowili główni różnowiercy, lękałem się, ażeby, składając ją w senacie,

[1]) Pallavicini Lib. XXIV. cap. 13. X. Ostrowski. Dzieje i Prawa Kościoła Polskiego Warszawa 1793. III, p. 204.

[2]) Jan Albertrandi: Pamiętniki o dawnéj Polsce wyd. przez Mikołaja Malinowskiego. Wilno 1851 tom I. str. 175.

nie narazić na odrzucenie, a przynajmniéj na jaką złowrogą odpowiedź. Obszernie więc wczoraj rozmawiałem na osobności z królem, starając się dobrze wyrozumieć jego zdanie i zapobiedz rzeczonym trudnościom. Król nic nie stanowiąc sam przez się, żądał, abym zaczekał nań chwilkę w jego pokoju, do którego miał natychmiast powrócić; jakoż udawszy się do izby senatorskiéj, kazał wnet zwołać wszystkich senatorów; z którymi nieco zabawiwszy, przysłał podkanclerzego z uwiadomieniem, że oczekuje na mnie w senacie ze wszystkimi senatorami, gdzie żąda, abym przemówił i złożył księgę soboru. Posłałem więc natychmiast po nią; a wszedłszy do senatu, wedle tego, jak Pan Bóg mię natchnął, mówiłem długo i o soborze trydenckim i w ogólności o wszystkich soborach, i o potrzebie jednego najwyższego trybunału tu na ziemi i pewnego sędziego w rzeczach wiary; jak ci nawet, którzy zaprzeczają prawéj powadze stolicy książęcia apostołów, za którego Pan nasz Jezus Chrystus modlił się, aby wiara jego nie ustała, aby kiedyś nawrócony, utwierdzał braci swoich; sprawiwszy tyle zaburzeń w Kościele, przywiedzeni zostali koniecznością do szukania dla siebie nowych i kłamliwych arcykapłanów, jak w Genewie jak w Witembergu i gdzieindziéj, do zwoływania soborów swoich, do stanowienia uchwał, ogłaszania klątew, aby uśmierzyć nieporządki, jakie sami wzniecili, i jakie, coraz wylęgają się z najpierwszego ich fałszu i pozoru, że samo pismo wszystko rozstrzygać powinno. Porównałem potém nieporządki te z odmętem, jakiby nastąpił w tém królestwie, jeżliby się wyłamano z pod powagi jego królewskiéj mości i senatu, nie przyjmując innego sędziego, prócz samych statutów, któreby póżniéj każdy chciał wedle swojego widzimi się tłumaczyć. Żaliłem się na dwa bluźnierstwa i najstraszliwsze krzywdy, jakie wyrządzali Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi: pierwsze, wierząc i mówiąc, że Bóg wszechmogący ustanowił swój Kościół bez głowy, bez sędziego, bez porządku i bez żadnéj pewności; czém nie wstydzą się pomawiać przedwiecznéj mądrości o taką nierozwagę, jakiéjby się żaden prawodawca najdzikszego kraju nie dopuścił. Drugie bluźnierstwo i krzywda, że swoją nauką starają się dowieść, iż od prawości życia zależy powaga rządu, jakby ta niebieska i nadprzyrodzona władza, miała albo mieć mogła z nas, a nie z Boga początek, i jakby w nas nie była umieszczoną jak w naczyniach ręką ulepionych, wedle słów Apostoła. W czém wszystkiém, sami z sobą w sprzeczność wpadają najwidoczniéj; nic bowiem uczynkom naszym nie przypisując, w sprawie wszakże najgłówniejszéj, przywłaszczają znaczną część a nawet całkowitą zasługę samym sobie. Wspomniałem i o glejcie [3]) udzielonym od soboru trydenckiego różnowiercom, o niepodobnych a raczéj zuchwałych warunkach, których się domagali, czém jawnie dali poznać, że nie chcieli oglądać końca owych zawichrzeń; że tego wszystkiego sprawcami byli ich ministrowie i kaznodzieje, którzy dla własnych widoków niczém się tak nie brzydzą, jak pokojem chrześcijańskim i powrotem do jedności z Kościołem. Dotknąłem wielu niedogodności tak w rzeczach wiary, jak i w stosunkach rządowych, na co własnemi oczami patrzyłem w Niemczech, we Francyi i w Anglii; wyobraziłem i porównałem stan królestwa polskiego z innemi, wnioskując w ogóle, że obecne nieszczęścia albo nie miały żadnego ratunku (czemu atoli, podług zasad objawionych i ustanowionych przez Syna Bożego, wierzyć nie można), albo jedyny tylko miały w soborze powszechnym, z taką miłością, z takim nakładem i w takim czasie obmyślonym przez Ojca św., dla zgody i spokojności wszystkich krajów chrześcijańskich, jako wyłączne, zbawcze i nieodbite lekarstwo, który postąpił nie inaczéj, jak zwykł postępować kochający ojciec, widząc dziatki swoje w ciężkiéj niemocy. O czém ja szczególnie w podróżach moich odbywanych przed soborem, przez czas jego trwania i po soborze, winien jestem wyznać przed wszystkimi, a osobliwie przed jego królewską mością, i przed obecnymi tu senatorami, że odbierając w ciągu poselstwa mojego tyle dowodów miłości, lubo często nie przyzwalałem na ich własne żądania, pracowałem ile mi sił starczyło, nad zapewnieniem pokoju i szczęścia temu królestwu. Odwołałem się w tém do świadectwa króla i senatorów, i w tém złożyłem sobór, mówiąc: że w imieniu namiestnika Jezusa Chrystusa i pasterza powszechnego Kościoła, do którego Pan Bóg powiedział: *Paś baranki moje, paś owce moje, tobie dam klucze królestwa niebieskiego* i t. d., składam publicznie jego kr. m. i całemu królestwu tę księgę, z któréj tylko jednéj czerpać można leki na uzdrowienie ran obecnych, i że w dniu sądu ostatecznego złożyłbym świadectwo i w obliczu Boga powtórzyłbym jego kr. m. i wszystkim teraz zebranym, że Ojciec św. nie omieszkał prostować dróg zbawienia dla całego tego państwa. Na te słowa, jak sam rzeczywiście byłem wzruszony, tak zdawało się, że i król i wielu senatorów łzami swoje rozczulenie okazali. Skończywszy mówić, gdy odejść chciałem, aby naradom miejsce zostawić, król i senat nie zezwolili na to, lecz wezwali mię, abym został. Wnet wszyscy zbliżyli się do króla. Zdaniem arcybiskupa, który pierwszy głos zabrał, było, jak mi to póżniéj sam powtórzył, aby w tak ważnéj sprawie natychmiast nie odpowiadać, lecz dopiero po przejrzeniu złożonéj księgi. Insi katolicy i różnowiercy mniemali, iż wnet odpowiedzieć należało. Wziąwszy więc rozkaz królewski, przy którym jest prawo rozstrzygania po wysłuchaniu głosów, podkanclerzy oświadczył: „Iż, gdy niespodzianie przez jego królewską mość wezwany, w tém wszystkiém, co o dobru tego państwa wyrzekłem, widocznie okazałem się być natchnioym przez Ducha św., a więc król j. m. postanowił uwiadomić mię, że przyjmuje sobór i zgadza się na wszystko, do czego jego świątobliwość zachęca.“ Nie było nikogo, ktoby się temu sprzeciwiał lub zaprzeczał. Podkanclerzy wyraził daną mi odpowiedź w obszernych i pełnych uszanowania ku Ojcu św., tudzież ku Stolicy Apostolskiéj słowach, dziękując jego świątobliwości za ojcowskie staranie względem powszechnéj zwierzonéj mu trzody, a mianowicie względem tego państwa; że król j. m. przyjmuje księgę, i to wszystko, co święty, powszechny sobór trydencki uchwalił; że nie omieszka dołożyć wszelkich starań, aby w całém królestwie i we wszystkich należących do niego krajach postanowienia jego w wykonanie wprowadzone zostały. Uwielbiając przeto tę odpowiedź, powinszowałem jego kr. m. i całemu senatowi tak świętych skłonności, natchnionych im od Pana Boga, i nanowo zachęcałem do zaradzania tylu nieszczęściom. Poczém prosiłem o pozwolenie odejścia.

Oprócz złożenia soboru starałem się w ciągu tych kilku dni, o ile mogłem, załatwić wiele innych jeszcze spraw z królem i senatorami, oczém póżniéj szczegółową zdam sprawę, a mianowicie co do odpowiedzi na

[3]) Glejt, jest to list zaręczający bezpieczeństwo stawającym u sądu.

pismo kluczem świeżo mi odesłane. Na ten raz dosyć będzie uwiadomić, że wyjednałem dwa edykta przeciw różnowiercom, których odpisy wkrótce W. D. przeszlę.

Kluczem. Dniem pierwéj nim do dworu przybyłem, arcybiskup zachęcał w senacie króla i senatorów, aby nakoniec obmyślili jaki środek dla ustalenia rzeczy około wiary. Dowiaduję się, że radził królowi udać się po skończeniu niniejszego sejmu do Krakowa, i tam zebrawszy senat, postanowić co pewnego w téj mierze, nim miał wyjechać na sejm blizko przyszły, który ma się rozpocząć w miesiącu Styczniu. Senatorowie różnowiercy, pochwalając zdanie arcybiskupa, znowu jawnie domagali się o sobór narodowy. Skoro więc dowiedziałem się o tém, i wiedząc, że prócz podkanclerzego nikt się zgoła nie oprze, pospieszyłem do Parczowa; i z największą gorliwością rozmawiając z królem, starałem się znowu wystawić mu jak obowiązki i przyrzeczenia jego, tak też niebezpieczeństwo tak zgubnéj rady, przypominając to, co w tym względzie zemną i mówił i przyrzekał. Król odpowiedział mi, że jest przekonanym, iż do niego nie należy ani sąd, ani jednanie w rzeczach wiary; lecz że znajdują się niektórzy, co więcéj od nich powinniby podobnych rad unikać, a jednak nie przestają ich nastręczać i rozmaitemi drogami do nich pobudzać. Oświadczyłem, że pod pozorami wiary ukrywają się inne zamiary; że królowi j. m. nie tajno, jakich i jakiemi środkami pragną odmian i zawichrzeń w tém państwie. Prosiłem nakoniec, aby raz już położył koniec tym usiłowaniom, i odjął nadzieję tym, którzy je podniecają; co jego kr. m. przyrzekłszy, za łaską Bożą uczynił, zapowiadając w senacie, że jak to do niego nie należało, tak nie chce być sędzią w sprawach wiary. Pozostaje więc teraz przeniknąć, czy się nie kuszą o jaką podobną nowość pod pozorem soboru prowincyonalnego, który téj zimy arcybiskup zamierza odprawić; o czém już pisałem do W. D. dnia 11 przeszłego miesiąca, przesyłając nawet list pisany do mnie przez arcybiskupa, w którym się oświadcza z chęcią zwołania różnowierców, co w istocie nie byłoby czém inném, tylko narodowym soborem.

W rzeczy dóbr zakonnych, podawane są królowi rozmaite środki, stósownie do rozmaitych widoków tych, co na nie godzą. Dla odwrócenia tych zamiarów, nie mogę silniejszéj wynaleść tarczy nad tę samę rozmaitość, którą się najstaranniéj posługuję, stawiąc jedne widoki przeciwko drugim, ażeby tym sposobem cały zamiar zniweczyć. O skutku w następnych listach doniosę.“

Przyjęcie przez króla ustaw soboru, znacznie ułatwiło ich publikacyę w pojedyńczych stronach Polski. I tak na synodzie diecezalnym, który się odprawił w Poznaniu dnia 26 Października 1564, pod biskupem Adamem Konarskim, wydane były uchwały względem urządzenia seminariów, wedle przepisu Trydenckiego. [4]) Komendoni z Parczowa udał się do Lwowa, gdzie 12 Września tegoż roku na zgromadzeniu kapituły, przyjęcie i wykonanie dekretów Trydenckich zalecał. Jego też usiłowaniom przypisać należy że dnia 8 Listopada 1564 zebrał się we Lwowie synod prowincionalny całéj Rusi, który pierwszy z soborów polskich sobór ogłosił. [5]) O tym synodzie tak się wyraża Komendoni w liście, pisanym ze Lwowa dnia 12 Listopada 1564.

„Odbył się nakoniec synod w téj prowincyi ruskiéj, który dosyć mi się podobał, już to, że wybadały się umysły, już, że są określone właściwe granice, początek i porządek tego rodzaju synodów; co nam posłuży w następnym, mianowicie w tém, co się ściąga do zaradzenia wielu nadużyciom, jakie przejeżdżając tę prowincyą, znalazłem. Pierwszego dnia rozkazałem odczytać drugą uchwałę z piątego posiedzenia trydenckiego, tym końcem, ażeby na wstępie rozbioru każdego przedmiotu, przyjęto naprzód wyroki trydenckie, oświadczono posłuszeństwo Ojcu św., wyklęto wszystkie odszczepieństwa, a osobliwie potępione przez ostatni sobór. Wszyscy zgodnie domagali się naprzód udzielenia czasu do przeczytania i należytego zastanowienia się nad uchwałami i czynnościami trydenckiémi, a przynajmniéj, ażeby przyjęcie ich odłożyć do przyszłego synodu w Polsce. W ogólności nie chciano w żaden sposób zezwolić na ich przyjęcie. Tylem przecie zręcznością, cierpliwością i dowodami uczynił, że oddawszy się w posłuszeństwo jego świątobliwości i wykląwszy heretyków, przyjęli jednozgodnie wyroki trydenckie, błagając Ojca św., ażeby co do wielości beneficiów i osobistego w nich mieszkania, dla przyczyn, jakie Stolicy Apostolskiéj złożą, dany był wzgląd na potrzeby téj prowincyi i na szkody mogące ztąd wyniknąć dla samychże kościołów. Miałeś już W. D. z Warszawy list jeden pisany w téj mierze od wielu biskupów do Ojca św. Co do seminarium, poruczono biskupowi przemyślskiemu, który był posłem w Trydencie, i biskupowi chełmskiemu, ażeby rozważyli, czy w takim kształcie mogą być zakładane. Inne rozdziały, które na synodzie prowincionalnym z kolei czytać rozkazałem, albo są wykonane, albo poruczone wyznaczonym deputatom do wykonania. Nakoniec przełożono mnogie nadużycia w téj prowincyi, i po większéj części synod z wielką gotowością sprostował je swojemi wyrokami. Co do dalszych szczegółów, potrzeba częścią załatwić je na synodzie w Polsce, jak można najspieszniéj, częścią u króla, a częścią zostawić rozstrzygnieniu Ojca św., któremu proszę W. D. w imieniu mojém ucałować najświętsze nogi.“

Po tak szczęśliwém przeprowadzeniu ustaw trydenckich na koncilium Lwowskiém, legat wszystkich starań dołożył, aby prymasa państwa przywieśdź do postanowienia stanowczego na korzyść soboru. Ale prymas ciągle miał na myśli zwołanie synodu narodowego, w którym i dyssydenci mieli wziąść udział, rozumiejąc, że tym sposobem i ułagodzi ich, i potrzebom kraju najskuteczniéj zaradzi. Luźne też zasady jego w rzeczach wiary, radziły legatowi, raczéj odwlec zwołanie koncilium prowincionalnego, aniżeli naglić o jego zebranie. [6]) Nadto, jak w innych stronach Kościoła, tak i w Polsce, dekrety trydenckie, zakazujące posiadanie kilku beneficiów razem, i nakazujące rezydencyę, wywołały niechęć, żale i skargi w interessowanych. „Między duchownymi, pisze legat, ubodzy tęsknią do wykonania postanowień trydenckich, bogaci i możni wzdrygają się na samę myśl o nich.“ [7]) Sam nawet legat był tego przekonania, że będzie trzeba wymaganiom malkontentów ustąpić. „Królestwo bowiem polskie, tak on się wyraża, obecnie podobne jest do chorego, który będąc od początku źle leczonym, doprowadzony

---

[4]) Łukaszewicz: Historya szkół tom IV. str. 305.

[5]) X. Seweryn Morawski: Akta synodu prowincionalnego Lwowskiego w r. 1564 odbytego. Lwów 1860.

[6]) Albertrandi l. c. II. 303.

[7]) Albertr. l. c. p. 102.

został do tego stopnia, iż lekarstwa nie znosi, i przyjęcie jego, tylko by śmierć przyspieszyło.“ [8])

Arcybiskup i prymas Uchański, rozesłał w rok po wstąpieniu swém na stolicę gnieźnieńską 1564, listy do biskupów, wzywające ich aby w Niedzielę trzecią Adwentu przybyli do Piotrkowa na koncilium. [9]) Zdaje się jednak, że nie odbyło się, bo nie masz na to śladów i dowodów innych. Podobnie nie jest pewném, czy koncilium, zwołane na 14 Października r. 1565, przyszło do skutku. Znane nam są jednak przedmioty, które miały być na niém rozbierane, a z których następujące przytaczamy: „Naradzić się głównie względem wyroków i kanonów soboru trydenckiego, jakim trybem i jakiemi środkami zapewnić ich dokładne spełnienie.“ „Należy nam żądać od stolicy apostolskiéj pewnych przyzwoleń, któreby wiernych trwaléj przy Kościele katolickim utrzymać, obłąkanych przez zdradę odszczepieńców, na łono jego przywrócić, swobody i prawa kościołów, oraz sług jego, tak straszliwie wstrząśnięte i zachwiane, utrzymać, odzyskać i zachować potrafiły.“ O tych pytaniach pisze legat: „Co mnie więcéj niepokoi, to jest właśnie ta okoliczność, że arcybiskup ułożył pytania swoje w sposób tak podstępny, iż skoro rozgłoszone zostaną, a rozgłosić się muszą, gdyż rozesłał je do wszystkich biskupów, niewątpliwie dadzą powód do żywych rozpraw.“ [10])

Zdań i zasad prymasa nie podzielali ani król Zygmunt, ani inni biskupi polscy, którzy nic dobrego nie spodziewając się po synodzie narodowym, pragnęli koncilium prowincionalnego.

W trzynaście lat dopiero po koncilium Lwowskiém zwołał Prymas Polski Uchański, synod prowincionalny do Piotrkowa na dzień 19 Maja 1577, na którym biskupi zebrani, uroczyście uchwały soboru Trydenckiego przyjęli. — „Kanony i dekrety tegoż soboru, tak się wyraża synod Piotrkowski, bez wszelkiego wyjątku, święcie i z czcią powinną przyjmuje synod, i nakazuje i postanawia, pod karami przez nie zagrożonemi, ażeby w jak najbliższym czasie do wykonania były polecone od tych, do których wedle przepisów rzeczonych dekretów, to należy.“ [11])

— Cum autem nihil, quo vel ad doctrinae utilitatem, vel ad vitae morumque reformationem, ipsiusque religionis Catholicae propagationem pertineat, sacra Synodus salutarius, utilius, et ad remedia praesentium malorum accomodatius, magisque necessarium, canonibus atque decretis concilii Tridentini esse jampridem intelligeret: eaque recipere et in executionem deducere cuperet: neque tamen propter superiorum temporum iniqitatem, continuatasque Provinciae istius perturbationes usque adhuc id facere potuisset: nunc tandem aliquanto tranquilius atque oportunius tempus nacta, eosdem canones atque decreta sine ulla exceptione sancte et reverenter recepit et recipit: ac ut primo quoqe tempore per eos, ad quos id ex eorum praescripto pertinet, in tota hac Provincia debitae exequtioni demandentur, praecipit et decernit, sub poenis in eisdem contentis. —

ZAKOŃCZENIE.

Masz więc, łaskawy czytelniku, acz w krótkim i niedostatecznym obrazie, dzieje soboru, który jest i będzie chwałą i chlubą Kościoła na zawsze.

Najprzód albowiem obronił wiarę, na którą zacięta, i wielce potężna herezya się rzuciła, a gruntownèm i wszechstronném jéj rozjaśnieniem wszelkim zapobiegł wątpliwościom w rzeczach, tyczących się zbawienia, błędy zaś i matactwa rozumu ludzkiego, odsłonił nam jawnie. A że na świętych zasadach wiary nie tylko Kościół i dzieło odkupienia stoi, ale i społeczności polityczne z nich moc i życie biorą, przeto sobór trydencki dekretami i kanonami swemi, państwom zarazem dał fundamenty, bez których obalić się muszą. Mało zwracają nam uwagę na socialną stronę herezyi luterskiéj, i powszechnie mienią ją, powstaniem tylko na Kościół, gdy tymczasem błędy jéj, w następstwach przewracają najgłówniejsze stósunki życia społecznego. Samo już odrzucenie powagi kościelnéj, a postawienie w jéj miejsce własnego i indiwidualnego zdania i rozumu, co było hasłem reformy luterskiéj, rzuca w państwo zaród nierządu i zgubnéj anarchii. Gorszem nadto było przelanie władzy kościelnéj na xiążęta świeckie, bo tym sposobem wszelkie ograniczenie rządu, w zasadzie zniesione, niechybnie do despotyzmu prowadzi. Co mówić o pojedyńczych artykułach wyznania protestanckiego, które kamień po kamieniu wyrywając z fundamentów wiary, psują i niweczą pojęcia, na których świat chrześcijański i jego cywilizacya spoczywa? Odmówienie wolnéj woli człowiekowi, stawia go w rzędzie bydląt, i znosi w gruncie pojęcia winy, a przytem potrzebę kary i sprawiedliwości precz wyrzuca. Podobnie rdzeń i kolebkę społeczeństw znieważył Luter, odbierając małżeństwu charakter sakramentalny, a zniżając ten święty związek do znaczenia zwyczajnego kontraktu, który i nierozwiązalność małżeństwa znosi i z wszelkiego je majestatu obdziera. Nie mniejszéj wartości dla państwa, jest i Sakrament Pokuty św., równie od Lutra odrzucony, bez któréj trybunału, jak dobrze powiedział lord Fitz-William, panującego nad sumieniem i kierującego niem z taką potęgą, jak żadna siła w świecie, niepodobna się państwu utrzymać, które bez cnoty, moralności i sprawiedliwości stać nie może. [12])

Tak święty sobór trydencki swemi kanonami o powadze, o wolnéj woli człowieka, o sakramentach i t. d. zasłaniając Kościół przeciw napaściom błędu, i państwu równie niesie pomoc potrzebną. A jako episkopat polski na synodzie piotrkowskim zebrany, z wdzięcznością w uchwale wyżéj przytoczonéj, wspomina o błogim wpływie ustaw trydenckich na ówczesne nieszczęśliwe położenie kraju, podobnie i dziś wobec nowych zamachów niedowiarstwa i buntów na kardynalne zasady życia społecznego, i wobec straszliwego pomieszania pojęć, w Kościele jedynie i wyrokach jego soboru można znaleść ratunek.

Nie mniejszą chwałę Kościołowi przynosi reforma, postanowiona w Trydencie. Nigdy Kościół nie wypierał się potrzeby reformy, albowiem wiadomą mu jest rzeczą, że ułomność ludzka i do najświętszych jego przybytków się ciśnie. Najszlachetniejsi dla tego z jego synów, od czasu nieszczęśliwéj schizmy awignońskiéj, śmiało jak rzadko, dopominali się naprawy, a na głosy i wołania ich, nie zamykali uszu sternicy łódki Piotrowéj. Ale im głębiéj sięga zepsucie, tém baczniéj trza je leczyć, nagłe zaś i gwałtowne naprawianie, szkodzi

[8]) Albertr. l. c. p. 198. 201.
[9]) Aug. Kastner. Archiv für die Geschichte des Bisthums Breslau. Neisse, 1858. I. 257.
[10]) Albertr. l. c. 278. 279.
[11]) Acta et Constitutiones Synodi Provincionalis Gnesnensis Provinciae anno Domini M. D. LXXVII. Cracoviae 1577. Cap. II.
[12]) Rohrbacher l. c. p. 365.

raczéj, a nie pomaga. Jako zaś oględnie do dzieła reformy należy przystępować, uczą nas trzy tak zwane sobōry reformacyjne: Pizański, Kostnicki i Bazylejski, z których pierwszy, dodaniem trzeciego Antipapy, więcéj sprawie zaszkodził, aniżeli pomógł; drugi, stawiając sobór nad papieża, na połowie stanął drogi; trzeci bez papieża reformując, więcéj zburzył jak postawił. Było jednak potrzeba w tym czasie reformy, co papież Adrian VI., pisząc do xiążąt na sejm w Norymberdze 1522 zebranych, z szlachetną otwartością był wyznał, i to zadanie czasu, sobór trydencki najzupełniéj i najświetniéj rozwiązał.

A naprzód, postawieniem dogmatu kościelnego, założył sobór fundament, na którym stała i rzetelna opiera się naprawa obyczajów, w Kościele albowiem, życie chrześcijańskie jest owocem jego wiary. Wszystkie daléj swe dekrety reformacyjne, w zgodzie i jedności z świętą Stolicą Apostolską obmyślał i uchwalał, bo chorobie ciała oderwawszy głowę, która ma niem rządzić i kierować, nie można zaradzić. Cześć owszem powinną i uznanie najwyższéj papieża władzy oddając, wydał dekret (Sess. XXV. de ref. c. XXI.) poddający ustawy co do obyczajów i dyscypliny, powadze jego i rozsądzeniu.

W ten sposób sobór nie znosząc ani burząc, co stało i stać powinno w Kościele, jako mądry budowniczy, wszystkiemu, z czego święty gmach wiary jest zbudowany, właściwe naznacza miejsce, i aby się na niem utrzymało, odpowiednie środki i sposoby podaje. Tak, osłabione nadużyciami znaczenie biskupiéj władzy, przepisy trydenckie podnoszą i wzmacniają, przywracając jéj nieograniczone wykonywanie sądów i najwyższego zwierzchnictwa w diecezyi. (Sess. XXIV. c. 20. de ref. sess. XXV. 6. de ref.) Aby rządy biskupów wedle ducha Bożego i na pożytek kościelny były sprawowane, przydaje im sobór do boku senaty kapitulne, stanowiąc zarazem, ażeby do ich grona brani byli mężowie, nauką równie jak i przykładami cnoty świecący. (Sess. XXIV. c. 12. de ref.) W tym także celu, odnawia i przypomina sobór stare kanony, nakazujące biskupom pod karą, co dwa lata wizytować diecezye, a co trzeci rok zgromadzać się na koncilia prowincionalne, przytém każdego roku zwoływać w swéj diecezyi duchowieństwo na synody. (Sess. XXIV. c. 2. c. 3. de ref.)

Ażeby zaś i najniższe ogniwa, mocno się trzymały w łańcuchu hierarchi kościelnéj i nie psuły się, wydał sobór zbawienne nader ustawy, względem kleru niższych święceń, a mianowicie beneficiatów, którym pasterstwo dusz jest powierzone. Stanowiąc, ażeby godność tylko i wartość osobista, a nie inne względy ludzkie nadawały prawo do ubiegania się o beneficia, i przepisując na ten cel ścisły examen, a przy duchownéj kollacyi nawet konkurs, zapobiegł sobór wciskaniu się niegodnych na urzędy kościelne i wszelkiemu ztąd wypływającemu zgorszeniu (Sess. XXIV. c. 18. de ref.)

Wszelkie jednak prawo, choćby było najmędrsze i najsurowszemi ogrodzone karami, nic nie pomoże, jeżeli w poddanych nie będzie ducha odpowiedniego, dobréj a skłonnéj woli, życia bogobojnego, i świętych obyczajów. Dla utrzymania tego ducha w kapłanach, wydał sobór osobne przepisy, które cnoty czystości mają bronić. Czystość albowiem jest wiela cnót innych płodną matką, a kapłan bez niéj, jest jako latorośl nie rodząca, jako płomień bez ciepła, i jako pokarm bez soli, a nie dający pożywienia. Z niéj to kapłan bierze namaszczenie do świętego poselstwa, i wszystkę moc i potęgę swoję czerpie, a ona w duszy jego utrzymuje bojaźń Bożą, niebieskie płodzi natchnienia, i do świętych pobudza postępków. Sobór przeto, bacząc na zalety cnoty czystości, a iż bez czystych kapłanów, dzieło reformy na nic się nie przyda świętéj oblubienicy, nakazuje biskupom upadki kapłanów, ciężkiemi karać karami. (Sess. XXV. c. 14. de ref.)

Ale i kary nie pomogą, jeżli dusza kapłana za młodu nie będzie zaprawianą, i rychło do cnoty i życia świętobliwego nie nawykła. Chce dla tego i stanowi sobór, ażeby chłopczyk od pierwszéj chwili, któréj ocknie się w nim powołanie do stanu duchownego, był wzięty pod straż i opiekę Kościoła, i w seminariach, dla chłopców osobno fundowanych, w naukach równie jak i karności ćwiczony, do służby ołtarza był sposobiony. Pedagogika bowiem Kościoła, którą z ducha bieże Bożego, nie radzi puszczać samopas młodzieniaszka, i jak obłędnicy prawią, przyszłość i zbawienie duszy, własnéj powierzyć samodzielności, która pierworodną zmazą skażona, do grzechu wiedzie i zepsucia. W młodzieńcu, który kapłańskie poczuł w sobie powołanie, Kościół widzi i czci naczynie wybrane od Boga, ceni go, jako kosztowny klejnot w skarbcu swoim, i dla tego pragnie, aby przedewszystkiem dla Boga był wychowany, a od złości i zepsucia świata uchroniony. Ażeby przyszły kapłan, stanąwszy na świeczniku, mógł świecić, potrzeba mu przechodzić przez szkołę cnót, i taką szkołą mają być seminaria. Sobór trydencki, spodziewając się po nich jedynie ratunku na podupadłe obyczaje w duchowieństwie, i na nich pokładając nadzieję lepszéj przyszłości, nakazuje biskupom z zagrożeniem kar, zakładać je przy katedrach, a na wyposażenie pozwala wszelkich jakichbądź, użyć dochodów kościelnych. (Sess. XXIII. c. 18. de ref.).

W tymże samym kierunku i celu, wydał sobór ustawy co do reformy klasztorów, ażeby podnieść w nich życie zakonne, które jest najpiękniejszym kwiatem i najozdobniejszą koroną Kościoła naszego. (Sess. XXV. de regul. et monialibus).

Święty sobór trydencki, jedną ręką budując, drugą rozwalał to, i precz odrzucał, co w długiéj kolei wieków, bądź nadużyciem, bądź potrzebą przemijających okoliczności czasu zaprowadzone, psuło i osłabiało budynek kościelny. Tak, zniósł całkiem jałmużników, którzy przy ogłaszaniu odpustów, dopuszczali się nadużyć rozmaitych; (ses. XXI. c. 9. de reform.) zapobiegł skutkom, które łaski i dyspensy papieskie źle użyte, mogły sprowadzić; (ses. XXII. c. 5. de reform.) przeciw chuci zysku występując, zakazał pod najsurowszemi karami, posiadania kilku beneficiów razem, pobierania tax, sprzedawania i kupowania rzeczy świętych. Słowem, nie było nadużycia, na któreby sobór nie był zwrócił uwagi swéj i skutecznych przeciw niemu nie podał sposobów. (Ses. VII. c. 2. c. 5. ses. XXIV. c. 17. c. 14. de reform.).

W całem tem dziele reformy, żadnych nowych i obcych Kościołowi rzeczy, sobór nie zaprowadza, starych owszem i najstarszych kanonów prawodastwa swego użył, aby ożywić i odrodzić. Kiedy w Rzymie starożytnym obyczaje podupadały, i uczucie religijne stygło, senat sprowadzał z zagranicy inne Bogi, aby nowością czci i obrządków, zaciekawić umysł i duszę ze snu rozbudzić. Podobnie herezye, by ruinie swéj zapobiedz, krzepią obumierające siły, nie swemi, ale z Kościoła najczęściéj wziętemi instytucyami. Kościół przeciwnie, własnemi, z upadku zawsze podnosił się siłami, bo w jego wierze jak i prawodastwie, niewyczerpane i nigdy nie ustające jest źródło, świeżego i młodego życia.

Nie idzie zatem, aby Kościół, do starych praw się wracając w potrzebach swych, miał się przez to wyrzedz postępu w prawodastwie. Baczenie właśnie na zmianę czasów i okoliczności, i zastósowanie do nich odpowiednich przepisów, świetną stanowi stronę uchwał reformacyjnych soboru. Tak, w przepisach dotyczących karności, złagodził on pierwotną surowość kanonów, zachowując z nich jednak to co było koniecznem i niezbędnem do utrzymania dyscypliny. Osobliwie zaś postęp na polu prawodastwa, silnie się odbił w przepisach soboru co do małżeństwa, a ustawy jego są dalszym rozwinięciem zasad, które papież Innocenty III, wielki prawodawca kościelny, na IV. soborze Lateraneńskim był ogłosił. Wiadomo, jak prawo rzymskie i germańskie pojęcia, w stósunkach małżeństwa, więcéj prywatną ich stronę miały na uwadze, i jak dla tego wyobrażenie o ojcowskiéj władzy — potestas patria — na uzasadnienie i rozwinięcie się przeszkód do małżeństwa wpływało. Tak stare kanony, wykradzenie panny (raptus), ponieważ ten występek zrywał stósunki familijne, za absolutną przeszkodę do małżeństwa brały, bez względu na to, czy wykradziona dała swe przyzwolenie na małżeństwo, lub nie. Z tych samych powodów, i pozwolenie rodziców wedle prawa rzymskiego, koniecznym było warunkiem do ważnego zawarcia związków małżeńskich. Sobór trydencki zważając na to jedynie, co istotę stanowi małżeństwa t. j. na konsens, choć kary naznacza na występek wykradzenia, i gani dzieci, które woli rodziców nie są posłuszne, pozwala jednak na zawarcie małżeństwa, jeźli jest pewność o przyzwoleniu obojga stron. (Ses. XXIV. c. 6. c. 1. do reform.).

Podobnie jak papież Innocenty III. oznaczył pewne granice, przeszkodom idącym z pokrewieństwa, na czwarty je stopień ograniczając, tak i sobór trydencki, sprawie uwzględniając skargi i żale, przeszkody ze chrztu i bierzmowania, do najkonieczniejszych tylko odniósł stósunków; (Ses. XXIV. c. 2. de reform.); przeszkodę z zaręczyn zniósł całkiem, jeźli z jakiegobądź powodu stały się nieważnemi, z porubstwa zaś pochodzące, na I. i II. stopień pokrewieństwa ograniczył. (Ses. XXIV, c. III. do reform.).

Z jakiejkolwiek więc strony, zapatrujemy się na dzieje soboru, z chlubą i radością wyznać trzeba, że zadanie, które Kościół miał w owym czasie do spełnienia, rozwiązał on najzupełniéj. Nie dokonał wprawdzie tego, czego się najwięcéj spodziewano i co głównie było powodem jego zebrania, bo nie pogodził protestantów z Kościołem; ale uczynił wszystko, co można było uczynić w tym celu, bo wzywał i zapraszał ich do Trydentu, i miasto niemieckie wybrał, i dał im wszelkie zaręczenia bezpieczeństwa i wolności osobistéj, i na znaczne przyzwolił ustępstwa, byle ich ułagodzić i pogodzić z sobą. Żadnéj więc winy nie było po stronie soboru, a dzieje wszystkich herezyi dowodzą nam, jako żadna z nich dobrowolnie nie wróciła na łono Kościoła, i że ostateczne ich nawrócenie, miłosierdziu Boskiemu i czasowi poruczyć należy.

„Może być, tak dobrze legat Moronus na przedostatniéj sessyi powiedział, że sobór więcéj nad to, co uczynił, mógł był zdziałać, ale że z ludzi nie z Aniołów się składał, więc wedle okoliczności przyjął i sprawił to, co było dobrem, nie mogąc dopiąć, co jest najlepszem. Bóg w przyszłości, wskaże może drogę ku lepszemu."

Kończymy opowiadanie dziejów świętego soboru w chwili, w któréj na uczczenie pamiątki trzechsetletniéj rocznicy jego, w Trydencie z wszystkich stron świata katolickiego, liczny zgromadził się orszak biskupów i duchowieństwa wspólnie z wiernymi, aby uroczystym obchodem zdać świadectwo czci i uwielbienia. Donoszą dzienniki, że od 20 Czerwca począwszy, aż do końca tegoż miesiąca, najświetniejsze dzień po dniu były odprawiane nabożeństwa, które nieprzeliczoną liczbę wiernych z okolicy i z dalszych stron Tyrolu sprowadziły. Z dostojników kościelnych, było trzech kardynałów, óśmiu arcybiskupów, dwudziestu dwóch biskupów, dwudziestu opatów z prałatami infułowanymi. Z ramienia ojca świętego przybył jako legat, kardynał Reisach, który dnia ostatniego przy obrzędach najuroczystszych, udzielił zebranym papieskie błogosławieństwo. Zakończyła się uroczystość wyznaniem wiary nazwanem trydenckiem, które biskupi w kościele katedralnym wspólnie z duchowieństwem i ludem, publicznie złożyli. Spisany nareszcie został adres do Ojca św., od wszystkich obecnych biskupów podpisany, a z których tu jeden przytaczamy ustęp:

„Biskupi zgromadzeni w Trydencie, pragnąc dać świadectwo Ojcu świętemu miłości i przywiązania, które noszą w sercu ku jego osobie i ku Stolicy Piotrowéj, upoważniają jego Eminencyę, kardynała legata, do złożenia wyrazu uczuć, w tym adresie spisanych, a którym obiecują pójść za nim, i wszyscy razem trzymać z Stolicą Xięcia Apostolów, jakikolwiekby los w przyszłości go czekał, i jakiekolwiek będą doświadczenia i próby, które opatrzność na niego ześle, gotowi iść za nim tak w szczęściu jak i w nieszczęściu, — quocunque ierit." — [13])

Panu Bogu niech będzie chwała, za nowe a tak okazałe świadectwo, które obchód ten uroczysty zdał na chlubę i chwałę soboru trydenckiego. Trzy wieki już minęły, jak został zamknięty, a do dziś Kościół wspomina go wdzięcznie, i z jego ustaw czerpie pociechy i siły, których mu potrzeba w nieustającéj walce przeciw napaściom świata.

Dałby Bóg, aby święte ustawy soboru, zachowane i wykonywane były po wszystkim Kościele, bo one są i będą na zawsze najmocniejszym fundamentem, i zamkiem jego najobronniejszym.

KRONIKA.

ARCHIDIECEZYA

GNIEŹNIEŃSKA I POZNANSKA.

(Koresp.) **Gniezno** dnia 12. Września 1863. r.

W. Balbina Bereźnicka dziedziczka Górzna zapisała rubr. III. No. 9. dla kościoła tamecznego 1000. tal. a mianowicie aby za $7/_{10}$ odprawiane zostały corocznie pięć anniwersarzy z wigiliami i jednym nokturnem. 4. msze śpiewane, 12. czytanych i wymijanki za dusze zmarłych z familii Bereźnickich. $2/_{10}$ części procentu na utrzymanie kościoła filialnego w Górznie, a $1/_{10}$ na reperacyą grobowca familijnego Bereźnickich. Stósowną ordynacyą wydał konsystorz na dniu 21. Sierpnia 1863. No. 350/11.

DIECEZYA CHEŁMIŃSKA.

(Kor). dnia 12 Września 1863.

Kochany Redaktorze! List Wasz wzywający mię do słowa o bieżących „potrzebach diecezyi" naszéj, nie zastał mię w domu. Potém zajęty najrozmaitszemi sprawami, ledwie dzisiaj, i to wśród roztargnienia, spieszę do usług Waszych. By odpowiedzieć położonemu zadaniu, muszę oświadczyć, iż ani wiekiem, ani doświadczeniém, ani jakąkolwiek stycznością z rządami diecezyi, chełpić się nie mogę. Mógłbym tylko niektóre urywkowe spostrzeżenia tu zanotować; lecz pytać się godzi, w jakim celu? Zwierzchność,

[13]) Le Monde. ed. sem No. 91—93.

mianowicie duchowna, leży bez wątpienia po za wpływem dziennikarstwa, mając inne właściwsze środki, by się o stanie podległych jéj władzy spraw dowiedzieć. Lecz z wykluczeniem rozpraw ustąpi życie, ustępując miejsca twardéj biórokracyi. Rozprawa bez namiętnego prowadzona wojowania niesie światło, dochodzi prawdy, niezbadanéj nigdy zanadto, zawięzuje, podtrzymuje życie, nie tworzy bynajmniéj, ale wyrabia opinią, którą nikomu bezkarnie pogardzać nie wolno.

Podjąć nam tu wypada przedmiot najdrażliwszy może u nas, stojący atoli na czele, i poruchiwany wielokrotnie i w „Tygodniku” i w innych polskich i niemieckich pismach czasowych. Jest nim stósunek dwóch przeciwnych sobie żywiołów w diecezyi naszéj, polskiego i niemieckiego, wraz z zakusami germanizacyi. Nie wszczynamy polemiki. Nasze godło jest:

Psm. 116. „Laudate dominum omnes gentes, laudate eum „omnes populi; quoniam confirmata est super „nos misericordia ejus, et veritas Domini manet „in aeternum.”

Rozpisywano się nie dawno temu o narodowym charakterze diecezyi naszéj; czy jest polskim, czy niemieckim. Nie wiem, czy która strona dała się pouczyć przez drugą; nie troszczę się téż o to bynajmniéj, nie czytawszy nawet niesmacznych podobno wielokrotnych „objaśnień” katolickiego Wochenblatu, na które „Tygodnik” wcale nie odpowiadał. Jasny pogląd na przeszłość naszę, pewne, niemylne data co do obecności: oto co nas zajmuje, co jedynie przydatném i pożyteczném być może w drażliwych nieco stósunkach poruszonéj materyi. Zakusy degeneracyi nie od dzisiaj i nie od wczoraj datują się u nas. Tak brzegi morskie, które zamieszkujemy, tak ludność tutejsza — Pomorska kaszubska, dziś zachodnio-pruska — nieustannéj polega fluktuacyi. Z początku czysto słowiańska, aż po nad brzegi Łaby — neque lingua, neque vestitu se a polonis differens [1]), — przyjmowała chrześcijaństwo najpierw od sąsiedniéj i bratniéj Polski, już to wśród krwawych wypraw Bolesławów, Władysławów Hermanów, Krzywoustych, już to przez spokojne pobożne missye św. Wojciecha, późniéj św. Jacka, fundatora licznych zakładów dominikańskich jak w Polsce, tak i u nas na Pomorzu Gdańskiém. Niesiono im liczną skuteczną pomoc z Niemiec, silnych w ówczas i wiarą i liczbą rozmaitych zakonów. Kościół Polski, wiekami młodszy od niemieckiego, nie posiadał z razu w dostatecznéj liczbie rodzinnego duchowieństwa. Książęta Polscy, gorliwi o wzrost nowo przyjętéj wiary Chrystusowéj, posługiwali się więc obcém duchowieństwem, zwykle niemieckiém. Uwagi godne, iż to, chcąc działać z skutkiem, przyjmowało język i obyczaj polski. Tak przynajmniéj wybitniejsze historyczne postacie, jak Otton, biskup Bamberski. I zakony Cistersów, Franciszkanów i Dominikanów, które w tym czasie przychodziły lub zasilały się z Niemczech, głosiły słowa ewangelii świętéj ludowi w ludowym języku, który widać w dostatecznym posiadali stopniu. Pierwszy zakon krzyżacki, słynący więcéj światową potęgą i samolubstwem, niż gorliwością wiary, któréj służyć się był zobowiązał, złamał tę zasadę. Zakonni rycerze, objeżdżając łany nowo podbitych Prus, posługiwali się tłómaczami, których im wspomnione powyżéj zakony dostarczały. Sypali jałmużną, by ująć ujarzmiony nieszczęśliwy lud pruski, wysyłali zdatniejszą pruską młodzież do najsławniejszych na ówczas niemieckich szkół Magdeburskich (porzucając fundowane przez biskupa Chrystyana rodzinne szkółki ludowe): lecz jakiż skutek, jakież owoce tych nie źle z ich stanowiska pomyślanych zabiegów? Oto te: lud zgłupiał, zezwierzęciał, pozostając tém, czém był z krwi i z kości wśród krwawego rokoszu, aż go kaci, zabiwszy go moralnie, dobili i fizycznie, zastępując go mozolnie sprowadzanemi obcemi kolonistami. Degeneracya ledwie w wyższych udawała się warstwach, i tylko słabe, nikczemne podpadały jéj indiwidua, z których nic na historyczną nie zasłużyło sobie wzmiankę. Po téj smutnéj robocie zasłynął zakon nieustanną bezbożnością: zgermanizował prawda i sprotestantyzował te ziemie, które w tym celu powierzone mu były, by je pozyskać wierze katolickiéj i kościołowi; ale zdradę tę przypłacił własną ruiną.

Opatrzność położyła koniec bezbożnemu panowaniu. Następujące rządy polskie czyliż polenizowały znów, co poprzednio zniemczono? Takby przypuścić należało. Lecz z tém twierdzeniem nikt dotąd nie wystąpił. Podczas rządów polskich grupowały się owszem swobodnie obok siebie obie rzeczone narodowości. Żywioł niemiecki występuje wyraziście w trzech, tak zwanych wielkich miastach „ziem pruskich,” a mianowicie w Gdańsku i w okolicach Człuchowéj tak zwanych „Kosznajdrach.” Rząd ówczesny okazuje się zanadto względnym dla niego, jakby zajmując się gościem, zapominał o własnych dzieciach swoich. Pozostawia wyłącznemu ich wpływowi właściwe ich wyższe instytuta edukacyjne, które dziś kwitną, mianowicie w Gdańsku i Toruniu; podpisuje przywileje dla konfessyi augsburgskiéj, przemawia na sejmikach długi czas w niemieckim tylko języku, pozostawia im zabrane katolikom kościoły, nie wykluczając prawda drogi prawnéj, lecz będąc nader nieskorym w eksekucyi zapadłych w téj sprawie wyroków. Tylko wybryki protestantyzmu karze surowo, o czém świadczy wiadoma eksekucya toruńska. Nie wiedzieć, czy to nazwać brakiem polityki państwa, czy też wyższą polityką. Skutki za ostatniém przemawiają przypuszczeniem. Rząd polski, obejmując zaufaniem eksystujący niemiecki żywioł, pozyskał niekłamliwe jego zaufanie, któremu dziś jeszcze świadectwo się daje.

Opieka nad żywiołem polskim spoczywała w ręku biskupów. Oni starali się o zakładanie szkółek parafialnych według uchwały, jeżli się nie mylim, Piotrkowskiéj; opiekowali się wyższemi naukowemi zakładami, prowadzonemi przez rozmaite kościelne zakony. Zakłady te kwitły pod ich pieczą, wydając i krajowi zdatnych urzędników i ołtarzom godnych sług i ludowi światłych nauczycieli. [2])

Pewnie zadaleko zapuściliśmy się w przeszłość, zamierzywszy mówić o teraźniejszości. Obyśmy znaleźli wyrozumienie. W przeszłości nielepsze zdaje nam się polegać objaśnienie obecności naszéj; w niéj, powiadają uczeni, jest i klucz przyszłości.

Przechodzimy do obecności. „Dziś dostojność biskupia stała się narzędziem germanizacyi. Sam Official jest niemcem, duchowieństwo przeważnie niemieckie, niezdolne rozwijać pomiędzy ludem naszym w całéj pełni wielkiego posłannictwa swego.” Tak przynajmniéj brzmi oskarzenie, miotane i ustnie i po części piśmiennie. Zobaczmy, o ile jest prawdziwém.

Czasy zmieniły się wielce. Znakomite polskie domy, w których żyją obyczaj i tradycye nieskażone narodu naszego, karmią może wyobrażenia o dostojnéj władzy biskupiéj, zgodne z upłynioną epoką. Dziś najwyższa dostojność kościoła naszego doznała ograniczenia na zewnątrz, pewnie by tém skuteczniéj działać mogła na wewnątrz. Niedobrze zaprawdę by było, gdyby uświęcony dostojnik władzy, dziś wyłącznie duchownéj, miał stawać śród mieszanéj narodowości, po téj lub owéj stronie. Jemu to przedewszystkiém przystoi, stać po nad stronnictwami; a jeżli chodzi o pewne pozytywne stanowisko i cel; to tylko zasady wiary naszéj katolickiéj, tylko sprawa kościoła katolickiego i jego pomyślność powodować nim mogą. Nie wyklucza to bynajmniéj troskliwości o zachowanie najświętszych przyrodzonych praw podwładnych owieczek swoich, zwłaszcza, które sieroctwem swojém i nieustannemi klęskami już w każdém szlachetném sercu litość wzbudzają; ale owszem ułatwia się ich czynność. Godném jest bowiem uwagi, iż wielcy biskupi nasi, których imiona w błogosławieństwie są od narodu do narodu, pierwéj nim stanęli w obronie uciśnionego narodu swego, oparli swój pastorał na niewzruszonéj Piotrowéj skale, i temu jedynie stanowisku zawdzięczali skuteczność swych działań.

Na tém to ściśle kościelném stanowisku stoi i nasza biskupia katedra. Z wielką powszechną miłością witał lud nasz przed nie wielu latami najgodniejszego pasterza swego. Diecezya słynie pobożnością, licznie powstającemi pobożnemi zakładami. Pewne okólniki, nie widzimy potrzeby pokrywania ich milczeniem, narobiły tymczasem cokolwiek hałasu w dziennikarstwie. Nieodpowiadano wcale na namiętne publiczne zaczepki; i my nie jesteśmy bynajmniéj upoważnionemi odpowiadać na nie. Poczytujemy sobie jednak za korespondencyjny obowiązek, zapisać tu, iż w rzeczywistości wcale nam nie były ciężarem, chociaż i nad naszymi przeszły głowami. Unikając wszelkiéj politycznéj ostentacyi w kościele, zakazanéj pierwszym z wspomnionych okólników, lud nasz śpiewał sobie pobożnie „Boże coś Polskę,” nikomu nie będąc zgorszeniem, i żadnéj też nieściągając na się baczności. I zdaje się, iż tylko *ostentacya polityczna* w gruncie zakazaną była w kościele, i bardzo słusznie ze stanowiska kościelnego. O drugim okólniku, niedyskretnie wydanym publiczności, ledwie warto wspominać, gdyż nie był zdaje się niczém inném, jak tylko pewném informowaniem się czynnéj duchownéj władzy; o *usłużności policyjnéj*, jaką mu insynuować chciano, ani mowy być nie może.

Tyle wspominany w publicystyce wybór obecnego officyała, który jest prawda z urodzenia i wychowania niemcem, nic należało kłaść koniecznie na karb celów germanizacyjnych; mogły

[1]) Świadectwo współczesnego nieomal niemieckiego kronikarza, który nie grzeszy bynajmniéj zbytnią dla Polaków życzliwością.

[2]) Nie pisząc żadnéj właściwéj historyi, unikamy wszelkiéj erudycyi. W tym przecież miejscu zdaje nam się potrzebném, nie pogardzać takową, przywodząc tu poważne świadectwo króla Zygmunta z urzędowego dokumentu: „Ad Em. D. Cardinalem S. Romae Regni protectorem” o świetnym niegdyś stanie akademii Chełmińskiéj. „In terris nostris Prusiae, czytamy, oppidum est Culma, ditionis Epi Culmensis. In eo fuit aliquando (przed reformacyą) ludus celebris, ex quo multi homines instructi prodierunt, et ad ecclesiastica et profana munera obeunda idonei.”

bowiem być — i zdaje nam się, iż były i są istotnie inne powody, które wywołały i utrzymują ten wybór, nie do kogo innego, jak tylko do samego najprzewielebniejszego biskupa należący. O upośledzeniu przez to polaków lub spraw polskich żadnéj dotąd ugruntowanéj nie było skargi. Podania w polskim czynione języku, nikomu pewnie zwracane nie były, o upośledzaniu księży lub wiernych polskiego pochodzenia też żadnéj nie słyszeliśmy wzmianki. Dodać jeszcze winniśmy, iż X. Off. w podeszłym już nieco wieku nie zaniedbał uczenia się polskiego języka, i że z widocznem zamiłowaniem widzieliśmy go podejmującego rozmowę w języku polskim.

O niemieckiém naszém duchowieństwie też sąd łagodny za trafniejszy i zbawienniejszy uważamy. W zasadzie uznana jest niezbędna potrzeba polskiego języka. Niedostateczność tu pewnie sami interesowani najmocniéj czuć będą, tak jak i nam będącym polskiego pochodzenia bynajmniéj nie przychodzi na myśl chełpić się słabością w języku niemieckim. Jest to niedostatek intelektualny, a przynajmniéj niezaprzeczony wielki w praktyce hamulec, którego nikt pewnie bronić lub propagować nie będzie. Mniéj jeszcze godzi nam się przesądzać o sumienności eksaminatorów, lub samych duchownych, najświętsze swoje obowiązki w polskim podejmujących języku; zwracamy raczéj uwagę na niedostateczność środków kształcenia się w tym języku ludowym, pozostawiając sobie ten przedmiot do przyszłéj korespondencyi.

Kończąc zapisujemy jeszcze, iż od dnia 24. do 28. p. m. odbywały się w Pelplinie rekolekcye duchownych pod przewodnictwem O. Sup. Stroeversa z Chełmna; zauważając, iż coraz większy budzi się w diecezyi naszéj udział dla téj zbawiennéj sprawy. Liczba rekolektantów była tego roku większa, niż kiedykolwiek, wynosząc 60. Po pierwszy też raz występował tu pobożny i tyle zasłużony u nas zakon misyonarski, obejmując w miłéj czcigodnéj osobie wspomnionego O. Sup. przewodnictwo w rzeczonych rekolekcyach.

(Koresp.) **Toruń** 21. Września 1863.

Dzięki Bogu nie rzadko wznoszą się na ziemi naszéj świątynie pańskie. W téj oto chwili na dniu 20. Września odbyło się w Wielkich Łąkach pod Toruniem w diecezyi chełmińskiéj uroczyste poświęcenie wspaniałego gotyckiego kościoła, wzniesionego szczodrobliwością pobożnéj rodziny Działowskich. W Wilią zjechał do Wielkich Łąk ks. biskup sufragan Jeszke, zjechał także ks. kanonik Sampławski. Pewną liczbę gości przyjmowano w Turznie, domu panny Julii Działowskiéj.

W dzień uroczystości zebrało się liczne duchowieństwo z okolicy i ze stron dalszych, zebrały się rodziny obywatelskie z ziemi chełmińskiéj i do czterech tysięcy ludzi ze wsi i miasteczek pobliskich i Torunia. Ksiądz biskup rychło czynność swoją duchowną rozpoczął, mimo to suma, którą celebrował dostojny ks. sufragan nie wyszła jak o 12téj. Chociaż kościół do większych między parafialnemi należy, ani połowa ludzi miejsca w nim nie znalazła. Ścisk był niezmierny, gorąco takie, że wielu ludzi osłabło. Szczęściem pogoda sprzyjała i z cmentarza można było także w nabożeństwie uszestniczyć. W czasie sumy wykonano starannie śpiew kościelny. Kazanie było w środku mszy. Po mszy, która się skończyła o trzy kwadranse na trzecią, niezmordowany ks. biskup przemówił jeszcze serdecznie od ołtarza do przytomnych. W tém przemówieniu wyniósł zasługę panny Julii Działowskiéj i pana Ksawerego Działowskiego z Mgowa, którzy oboje, czyniąc zadość życzeniu zmarłéj matki wznieśli dom Boży z wielką okazałością. Ks. biskup udzielił w końcu błogosławieństwa i odpustu.

Wszystkich duchownych i obywateli podejmowali potém z wielką gościnnością panna Działowska i pan Działowski w Turznie.

Kościół jest istotnie bardzo piękny. Przemaga w nim styl gotycki, kwiecisty, ale architek użył we wieży na bocznéj fasadzie od zakrystyi i nad absydem ozdób należących do stylu tak zwanego słowiańsko-baltyckiego. Całość pięknie się przedstawia, wieża ma należytą wysokość i kończy się strzałą. Do budowli użyto cegły, tylko jedna ściana boczna zachowana z dawnego kościoła rozebranego prawie całkowicie zbudowana jest z polnych kamieni, co bardzo szczęśliwie odbija.

Wewnątrz wszystkie szczegóły są jaknajstaranniéj w stylu przyjętym wykończone. Ozdobny W. ołtarz z dziwnie pięknemi lichtarzami metalowemi z Akwizgranu, ołtarze boczne, kaplica N. Panny ze sklepem grobowym fundatorów, chór i organy, a nadewszystko sklepienie wdzięcznie o ko uderzają. Wszystko co drewniane jest z drzewa dębowego. Nie przepomniano i o chorągwiach i o obrazach do noszenia, i o latarniach do towarzyszenia N. Sakramentowi.

Warto, żeby kto do Tygodnika osobno całą tę piękną budowę opisał.

Na ziemi chełmińskiéj, gdzie tyle starych i poważnych świątyń po Krzyżakach pozostało, kościół w Wielkich Łąkach niepośledniе między niemi zajmie miejsce.

W dniu 22. Września, miało się jeszcze odbyć nabożeństwo żałobne, za zmarłą przed kilku laty sędziwą matkę fundatorów i za zmarłą później we Francyi ich siostrę Józefę, któréj ciało sprowadzone zostało.

ARCHIDIECEZYA WARSZAWSKA.

Z Jarosławia dowiadujemy się, że arcybiskup Metropolita warszawski czas swego oddalenia od diecezyi przepędza przy pożądaném zdrowiu, na modlitwie i pracy umysłowéj.

P. K.

ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE.

(Koresp.) 19. Września 1863. **W Pradze** czeskiéj odbył się od 31. Sierpnia aż do 3. Września synod diecezalny. Tudzież i w innych biskupstwach czeskich, budziejowickiém, litomierzyckiém i krolowogrodzkiém takowe na początku Września zostały zwołane. Nie doszły nas jeszcze bliższe wiadomości o obradach i postanowieniach w nich uczynionych, o których późniéj naszym czytelnikom donieść nie omieszkamy. Tymczasem wspominamy tylko, iż ostatni synod praski był w r. 1605.

W roku 1864. obchodzić będzie *diecezya krolowogrodzka* 200. letnią rocznicę założenia swego. Z tego powodu wydał przewiel. pasterz téj diecezyi do duchowieństwa i wiernych list pasterski, w którym wzywa do składek na odnowienie katedry królowogrodzkiéj. Wyjmujemy z tego listu niektóre zajmujące szczegóły:

Dnia 10. Listopada r. 1864. będzie temu 200. lat, jak Ojciec św. Alexander VII. biskupstwo królowogrodzkie założył i kościół farny królowogrodzki od Sct. Spiritum do godności katedralnéj wyniósł. Kościół ten był od królowéj Elżbiety w r. 1312. z ozdobą prawdziwie królewską zbudowany, utracił jednak w biegu czasu wspaniałość swoią, gdy po pożarach bywał zawsze bez ducha i gustu i w sposób niekościelny odnowiony. Ztąd formy jego, początkowo czysto gotyckiéj, dziś już wcale poznać nie można, a wewnętrzny strój wcale nie odpowiada budowie jego. Teraz oto nadeszła chwila przygodna, by przywróceniem temu kościołowi pierwotnéj jego świetności, wystawić pomnik 200. letniéj rocznicy, pomnik całéj diecezyi godny...

O godności kościoła katedralnego mówi przewielebny pasterz do wiernych swoich następujące ważne słowa: Nie jest ta katedra o któréj odnowienie tu chodzi, obcym dla was kościołem, ale, będąc pierwszym kościołem diecezyi, jest tém samém, i własnym kościołem waszym. Jako biskup jest zwierzchnim pasterzem i duchownym wodzem wszystkich wiernych diecezyi swéj, tak samo jest i jego kościół farny kościołem całego biskupstwa i przeto dla wszystkich wiernych nader ważnym. Z kościoła tego rozlewa się po całém biskupstwie światło prawdy bożéj, którą Syn Boży z nieba przyniósł, i hojność łask, na które nam na krzyżu zasłużył. W kościele tym wznosi biskup Wasz za wszystkich, których Pan powierzył pieczy Jego, Przenajśw. Ofiarę nowego zakonu, tam załącza was, wszystkie owce swoje, do arcykapłańskich modłów swoich, tam prosi Boga, by błogosławić raczył całéj wiernéj trzodce jego. Tam święceni bywają kapłani Wasi i stamtąd do Was posyłani, aby zwiastowali słowo boże i wskazowali Wam drogę, która prowadzi do zbawienia doczesnego i wiecznego. Tam obdarzeni bywają siłą niebieską, aby, będąc prawdziwymi szafarzami tajemnic bożych, Przenajśw. Ofiarę bezkrwawą pomiędzy Wami sprawowali, przez udzielanie św. sakramentów grzeszniki do nowego życia duchownego wskrzeszali, sprawiedliwych ku wytrwałemu bojowi posilali a królestwo Boże, królestwo łaski i prawdy, w osadach Waszych rozszerzali i ustalali. Tam święci biskup corocznie w Wielki Czwartek oleje św. i rozsyła je po wszystkich kościołach, aby przez św. namaszczenie każdy nowonarodzony stał się bojownikiem Chrystusowym, a każdy umierający ku ostatecznemu, stanowczemu bojowi posilony został...

Między 1,300,000. wiernymi téj diecezyi nie masz ni jednego, komuby się nie było dostało błogosławieństwa z téj świątyni po całém biskupstwie się rozlewającego.

Dnia 4. Sierpnia było w *Świętym Marcinie*, stolicy słowaczczyzny w Węgrzech wielkie zgromadzenie słowackie w celu koniecznym założenia tak zwanéj macicy słowackiéj, któréj będzie zadaniem, szerzyć między ludem oświatę na religii opartą. Na czele tego przedsięwzięcia chwalebnego i naśladowania godnego stoi przew. biskup Bańsko-Bystrzycki, X. Szczepan Moyses. Macicę tę wsparł Najjaśniejszy Pan i Cesarz znacznym darem pieniężnym i przyjął deputacyą jéj od tegoż biskupa przedstawioną jak najuprzejmniéj.

Do tego numeru Dodatek nomer 3.